



## Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
• pół roku	1 rubel	• pół roku i r.	i 50 k.
• ćwierć roku	pół rubla	• ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tęch Książy (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

## Głos czytelnika z miasta Łodzi.

Jego też odezwa do niektórych panów wydawców, pisarzy i redaktorów.

W Gazecie z przeszłego tygodnia jest już wiadomość, jak to robotnicy fabryczni w Częstochowie zaczęli teraz otżasać się ze złych zwyczajów, które się w nałogi obróciły. A nałogi te (chyba to każdy rozumie) poniżają ludzi, osłabiają w nich ducha, rozum, — pamięć i wolę; osłabiają zdrowie cielesne; skracają życie; i ubożą na mieniu, odbierają ludziom dużo pieniędzy, dużą część zarobku. Jednym z głównych i najgorszych nałogów jest picie napojów odurzających. Mniej zgubne wprawdzie, ale też szkodliwe bardzo i dla kieszeni kosztowne jest palenie tytoniu. Można by i o innych szkaradnych nałogach jeszcze wspomnieć. Ale nie od razu Kraków zbudowano. Nie ze wszystkich też naraz nałogów ludzie zwykle się leczą, lecz poprawiają się stopniowo. To też i w Częstochowie na dwa przedewszystkiem najbardziej rozpowszechnione i najpowszedniejsze nałogi zwrócono uwagę. Z nich to robotnicy najpierw wyjść jedni postanowili, a drudzy są zachęcani, lub zniewalani. Oby Bóg w dobrem postanowieniu błogosławił. Niech te dobre chęci, zamiary i początki będą nie jak ten ogień sromiany, co łatwo wybuchą i również łatwo i prędko gaśnie; ale niech staną się przedsięwzięciem statecznym i trwałym.

Częstochowa zrobiła i dała początek. Jej przykład pociągnął też robotników i w niektórych innych miastach i zakładach do wstrzemięźliwości. Oto co jeden z nich od siebie i w imieniu towarzyszy swych pisze do nas:

Najpierw w jednej fabryce w Częstochowie zaprzestano pić trunki i palić papierosy. Dowiedziawszy się o tym, jeden z kapłanów naszej parafii w mieście Łodzi przemówił po kazaniu do nas, że radby nas prosić, abyśmy także pić i palić przestali, bo teraz tak wygląda, jakby ludzie w Częstochowie byli od nas lepsi.

Ale mnie się zdaje, — mówił ksiądz, — żeście i wy nie najgorsi. Więc tak sa-

mo postanówcie mocno nie palić i nie pić, i upoważnijcie z pośród siebie starszych, aby ściągali kary od tych, którzy postanowienie złamią. Z początku będzie wam trudno odwyknąć od tych nałogów; ale gdy wam się będzie nudziło bez napoju i palenia, to kupcie sobie gazetę odpowiednią i czytajcie; a kto sam czytać nie potrafi, niech prosi umiającego, aby mu czytał głośno. Komu gazety jeszcze zamało, to może też książki dobre kupować i tak samo czytać. Zabawa z gazetą i książką nie kosztuje tak dużo, jak z kieliszkiem lub szklanką i papierosami, a jest tysiąc razy lepsza, lepiej człowieka zajmie lub nauczy, i głowa po niej nie robi się cięższa, ani głupsza, lecz zawsze coś rozumnego do niej wpadnie, czegoś dobrego się nauczy, i człowiek coraz będzie mądrzejszy. Lecz, rozumie się, kupować trzeba nie byle jakie, nie liche książki i gazety, tylko dobre, rzetelnie i sumiennie, i jasno pisane. To mało człowiek wyda, a dobrze się zabawi, i dużo skorzysta. Wydasz 10 groszy, a z przeczytania tego, czy z posłuchania, jak kto przeczyta, to, co się dowiesz, warte będzie 10 złotych. A teraz zapanowała między wami wielka nędra. Ale i przy tej nędzy nawet jeszcze jak spotka się czy to żonaty, czy wolny człowiek z drugim, to powie: Wiesz co, mam parę groszy w kieszeni, chodźmy, wypijemy sobie. Wypiją po kieliszku albo po szklance, zaszumi w głowie. A wtedy drugi powiada: Ty zafundowałeś po kieliszku, to ja teraz zafunduję po drugim. I tak sobie ostatnie pieniądze przepijają, a w głowie coraz gożej głupio. I nie pomysła nawet, że tam w domu żona albo matka płacze nad biedą, a dzieci mrą z głodu. Tak to i nędra, i bieda, i te złe nałogi nad nami panują, a przytém jeszcze i pycha, że jeden chce być większym panem od drugiego, niby to bogatszym i strojnniejszym. Ale, dobrzy ludzie, proszę was, uczynicie mi tę łaskę, posłuchajcie rady kapłana, wyjdźcie z tych nałogów, nie bądźcie tutaj gorsi od tych, co są w Częstochowie.

Więc też i u nas w Łodzi, postanowili ludzie usłuchać dobrej rady i skorzystać z przykładu. Powiedzieli sobie sło-

wo, że wódki pić nie będą, papierosów palić nie będą, a to wszystko od dnia pierwszego kwietnia. Przytém i o tej pyrze pamiętają, żeby się żaden nie dał nad innych strojami i świecidłami, tylko wszyscy obiecują ubierać się skromnie (byle czysto i cało). I mężczyźni i niewiasty przestali nosić kapelusze. Grzebienie też z głów i kolczyki z uszu kobiety i panienki powyjmowały. Może która i chciałyby stroić się dalej, ale nie śmie, aby jej kto przy wszystkich na ulicy tych świecideł nie pozdejmował, bo przecie swawolników, ani złośliwych śmieszeków na świecie nie brak. Gdy która wyjdzie z fabryki albo do fabryki wystrojona, to jej tylko wstydu narobia.

Tak to u nas, w Łodzi. A teraz prosba do panów, co gazety piszą i wydają. Zmłujcie się, panowie, nie piszcie i nie drukujcie tych romansów, co to z nich tylko zgorzenie szkaradne. W Gazecie Świątecznej ich niema na szczęście i nie bywa nigdy, ale w innych pismach znajdujemy często. My, robotnicy, chcemy poprawy, rozumu, uszlachetnienia; a wy nam bezwstydną paskudztwa drukujecie i sprzedajecie, chcecie nas takimi rzeczami bawić i użyć, chcecie takimi rzeczami nas do swoich pism przyciągać. Chcecie dogadzać ludziom zepsutym i z ich zepsucia zyski ciągnąć. Ale wiedźcie chociaż o tym, że przecie po różnych miejscach te wasze pisma leżą, wiszą, walają się, trafiają do rąk różnych, i starych, i młodych, i bardzo jeszcze młodych. A te pisma jakże często — zamiast oświaty, nauki i dobrej zabawy — sieją w głowach i sercach zgorzenie, bezwstyd, nieuczciwość, poją umysły trucizną.

Pomnijmy ten głos robotników. P. G. Ś.

## NOWINY.

Z pod Grodziska, z okolic Warszawy, pisze do nas czytelnik Gazety:

Od czasu jak wojna się rozpoczęła, do miasteczka naszego co niedziela i co środa przywożą z Warszawy na sprzedaż dużo „Kurjerów“ i „Gońca“. Ludzie zgromadzeni przed kościołem lub na targu



wszystko to rozkupują. Widzę jednak po ludziach i skutkach, że z takiego dorywczego czytania niema pożytku. Pierwsze to, że te pisma wychodzą codziennie. Oprócz nowinek drukują się też w nich różne dłuższe rozprawy i opisy, nie w jednym numerze, ale w wielu po sobie następujących. Więc cóż mi z tego, że przeczytam początek w niedzielę, a potem w poniedziałek i we wtorek nie czytam wcale, aż we środę dostanie mi się znowu do rąk kawałek dalszego ciągu? Niektórzy, szczególnie ci, co mają na wojnie kogoś z rodziny, kupują od razu trzy rozmaite „Kurjery“ i „Gońca“. Nieraz sami nie umieją czytać, i dopiero na wsi ktoś z sąsiadów czyta im, co słydać na wojnie. Ale wiadomości są często spieczne, mało się je rozumie, i nie mogą nas zaspokoić.

Dnia 4-go stycznia obraliśmy w naszej grodzkiej gminie nowego wójta. Został nim Tomasz Mroczkiewicz ze wsi Kozerzy, czytelnik Gazety Świątecznej. Nowy wójt w lutym rozpoczął urzędowanie. Teraz spisują po wsiach, ile i jakiej każdy gospodarz ma żywności.

Zeszłego roku odwiedziła mój dom błądnica. W drugiej połowie sierpnia zachorowała mi żona, a następnego dnia dwoje dzieci. Przywiozłem doktora Wilczyńskiego z Grodziska. Zbadał chorobę i przeznaczył dla żony płukanie gardła, a dzieci kazał zawieźć do miasteczka, i tam zastrzyknął im pod skórę surowicę, czyli lekarstwo ze krwi koni odpowiednio przygotowanej. Przyjeżdżam od doktora, a tu już drugie dwoje chorych. Zawiozłem i te do miasta, i im doktor ten sam lek zastrzyknął. W domu robiłem najściślej wszystko, co doktor nakazał. Aż tu na czwarty dzień umiera mi córeczka Bronia. I reszta dzieci zaczyna też chorować. Sąsiedzi zaczęli się schodzić i każdy swoje radzi. Ale ja powiedziałem: —Proszę was, nie przychodźcie teraz do mego domu, aby nie roznieśli choroby po wsi. Jeżeli taka będzie wola Boża, że wszyscy w domu pomrzemy, to wtedy przyjdźcie i zapalcie chałupę, żeby zaraza z nami się spaliła. — A oni zaczęli pomiędzy sobą mówić, że z martwienia dostał pomieszania zmysłów. Ale potem przekonali się, że był przy zdrowym rozumie. Ośmiolletnią moją Bronię pochowałem, ale resztę rodziny przy pomocy Bożej i doktora Wilczyńskiego uratowałem, i zarazy dalej nie puściłem.

A. Świerczyński.

#### Z rady ministrów.

Za pośrednictwem „Ajencji telegraficznej Petersburskiej“ przysłano w dniu 2 kwietnia następujące obwieszczenie urzędowe:

„Spełniając ustęp szósty Najwyższego Manifestu z dnia 25 (12) grudnia 1904 roku, minister od wewnętrznych spraw państwa zawiadomił Komitet ministrów, iż zarządził co następuje:

„1) Dnia 26 (11) marca Najwyższym pozwolono powrócić 72-u sekciarzom religijnym zesłanym na Syberję na mocy Najwyższego rozkazu z dnia 17 sierpnia 1896 roku za to, że nie chcieli służyć w wojsku, i nakazano znieść sam ów rozkaz Najwyższy.

„2) Władze miejscowe zawiadomiono o tym, że ludzie skazani za wiarę uwolnieni zostali od kar. Są to: 34 osoby skazane na zasadzie artykułu 34-go prawa o obronie wzmocnionej, 253 osoby na zasadzie rozporządzeń z przed roku 1880, 9 osób na zasadzie postanowienia Komitetu ministrów z dnia 5 października 1884 r., i 36 osób skazanych według 16

art. ustawy o obronie państwowej i na zasadzie szczególnego pełnomocnictwa udzielonego głównemu naczelnikowi wydziału cywilnego na Kaukazie oraz generał-gubernatorowi Turkiestanu.

„3) Zawiadomiono władze miejscowe, że 142 unitów, zesłanych z Królestwa Polskiego do gubernij wewnętrznych państwa, zostało uwolnionych z zesłania, a 16 unitów, oddanych pod dozór policji w Królestwie Polskim, uwolniono z pod tego dozoru.

„4) Okólnikiem z dnia 4 marca (19 lutego) tego roku wezwano władze gubernijalne, aby urzędy i osoby urzędowe nie wywierały oddziały w granicach gubernij żadnego nacisku religijnego przez prawo nie ustanowione; aby nie pozwalały nadal na stosowanie do spraw religijnych praw o wzmocnionej obronie państwa i o dozozie policyjnym; aby umorzono sprawy rozpoczęte już i prowadzone na mocy tych praw; aby niezwłocznie zarządziło uwolnienie z pod dozoru policyjnego i pozwolono mieszkać, gdzie się podoba, tym osobom, które z powodu wiary były oddane pod ów dozór, lub miały ograniczenia co do swego pobytu; aby natychmiast zarządziło uwolnienie osób wygnanych kiedykolwiek za swą wiarę z gubernij na mocy rozporządzenia władzy gubernijalnej; aby w oznaczonym czasie przysłano do urzędu ministra spraw wewnętrznych spis osób zamieszkałych w gubernij i na mocy szczególnych rozkazów Najwyższych oddanych pod dozór lub pozbawionych prawa wyjazdu, a to w celu zastosowania do tych osób 3-go ustępu postanowienia Komitetu ministrów Najwyższym zatwierdzonego d. 24 lutego.

„Wreszcie zawiadomiono Komitet, że urząd ministra sprawiedliwości wyjednał dnia 15 (2) marca Najwyższe pozwolenie, aby uwolnić od kary 278 „duchoborów“ (jest to sekta prawosławna), skazanych rozkazem Najwyższym z dnia 30 kwietnia 1897 roku, i aby ulaskawić 4 sekciarzy karanych na mocy rozporządzeń urzędowych. Urząd ministra poczynił starania, aby jak najprędzej otrzymać wiadomości o wszystkich sprawach podobnych, jakie były do tego czasu, i znieść zapadłe w nich wyroki.“

#### Bezrobocie czeladzi wiejskiej.

Z powiatu krasnostawskiego, gubernij lubelskiej, piszą do nas:

Podczas znowy o bezrobocie chodziła po tutejszych dworach gromada ludzi złożona z dwustu mniej-więcej osób. Żądano polepszenia bytu służby. Zachowywano się przytym spokojnie. Jednym z ważniejszych żądań jest to, żeby przeprowadki parobków z miejsca na miejsce odbywały się nie w zimie, lecz na początku kwietnia.

S. D.

W gminie Turobińskiej służba folwarczna przeszła przez wszystkie folwarki gromadami po trzytysiu blisko ludzi. Żądano powiększenia płacy i świętowania niedziel. Niektórzy fornale żądali pieniędzy na „strawne“. Z tego powodu władze rozpoczęły dochodzenie i kilku przewodniczących czeladzi osadzono w areszcie. Całą gromadę bezrobocia spotkał w Lipiu kolo Radechnicy oddział kozaków. Oficer wypytał się parobków, czego żądają i po co chodzą, a potem rozkazał im rozejść się natychmiast. Porządek bezrobocia był taki, że jeden drugiego pędził przymusowo, i gdy jeden przeszedł sześć dworów, to w siódmym dwoje go puszczano do domu, a dalej szli inni w takim samym porządku.

M. M.

I na Kujawach, na zachodzie gub. war-

szawskiej, było podobnie. Służba chodziła od folwarku do folwarku i odpędzała ludzi od pracy; kto nie chciał od pracy odejść, dostawał kijem. Najgorzej było z żywnością dworską, bo parobcy tu jej nie doglądali, jak gdzieindziej, i nie miał kto jej dać jeść. Przystępujący do bezrobocia domagali się większej ordynarji i dzienniej płacy.

W. K.

„Warszawskij Dniownik“, gazeta rządowa wydawana po rosyjsku w Warszawie, pisze:

W powiecie zamojskim (w gubernij lubelskiej) ruch robotników wiejskich zaczął się 18 marca, a przeszedł tu z powiatu sąsiedniego, krasnostawskiego. Tłumy robotników zaczęły chodzić od folwarku do folwarku, żądając od właścicieli poprawy bytu i w razie odmowy grożąc bezrobociem. Po przybyciu robotników na każdy folwark, przyłączali się do nich robotnicy miejscowi. Żądano od nich, żeby obesli sześć folwarków, i dopiero potem pozwalano im wracać do domu. Kto nie chciał iść dobrowolnie, tego zmuszano gwałtem lub groźbą. Niektórzy gospodarze, pragnąc zatrzymać tych robotników, bez których niepodobna się obyć, płacili okup. Sajkiewicz, właściciel majątku, zapłacił tłumowi robotników 16 rubli za pozwolenie zatrzymania czterech osób ze służby. Oprócz tego na każdym folwarku musiało na żądanie przybyłych dać im jeść, albo po 10 kopiejek strawnego na każdą osobę. Nie wiadomo dlaczego robotnicy żądali natarczywie od każdego z gospodarzy, żeby dał im świadectwo na piśmie, jako byli u niego. Prawie wszędzie takie zaświadczenia otrzymali. Policji udało się przy pomocy oddziału 10-go pułku kozaków dońskich stłumić ruch w ciągu trzech dni bez żadnego zajęcia. Na widok policji i kozaków rozproszyły się następujące gromady robotników: około 100 ludzi w majątku Podlesiu, około 70 w majątku Gruszcze, w majątkach Średniem, Stawie i Wierzbkowcu około 80, w Starym-Zamościu około 100, i w Skierbieszowie około 80. Zatrzymano 4 ludzi, którzy okazali się podżegaczami. Śledztwo w toku. Zatrzymano 75 robotników w majątku Mokrem i odesłano ich do miejsc stałego zamieszkania. Kto winien, trudno zbadać. Kogo spytać, każdy odpowiada tylko: „Zmusili nas iść, więc poszliśmy“. Włościanie-gospodarze byli przeciwni tym wystąpieniom robotników, a w niektórych miejscowościach o mało co nie doszło nawet do bójk między jednymi a drugimi. Obecnie w całym powiecie jest spokój, który utrwał się jeszcze lepiej po ogłoszeniu przez zastępcę gubernatora, że winni różnym działaniom niedozwolonych będą sążeni podług praw wojennych.“

#### Zabójstwa.

Nieszczęsna, okropna rozpanoszyła się u nas w tych czasach, z kądci z zewnątrz, z daleka przyniesiona, obca nam moda. Zabijanie ludzi, zbrodnie stały się jakby rzeczą powszednią, niby wśród jakiegoś najdzikszego narodu. Małoż to ludzi zginęło w końcu stycznia i na początku lutego? Nazwiska kilkudziesięciu zabitych wtedy w samej Warszawie podaliśmy w Gazecie. Wyliczyć zaś tu wszystkich z całego kraju zbyt trudno. Ale nie koniec na tym, na tych zaburzeniach, jakie były wtedy. Niebrak dotąd obcych nam, różnych wrogich, szkodliwych dla kraju i ogółu kłowna. Krew się leje, ludzie giną, ludzie niewinni. Nietylko broń zwykła stała się zabójczym narzędziem, ale i bomby, buchadła ręczne. Od takiego buchad-



ła zginął na początku marca w mieście Łodzi, w swój izbie, odźwierny fabryki Poznańskiego, Jakób Gawlak. — Wkrótce potem od takiegoż wybuchu na ulicy Wolskiej w Warszawie zmarło paru, a ranionych zostało kilku ludzi — żołnierzy pieszych i dwóch żandarmów konnych, tworzących patrol czyli straż wojskową dochodzącą po mieście. — W niedzielę 26-go marca buchadło wzucone zostało do izby stojkowych w urzędzie policyjnym na Pradze, przedmieściu Warszawy. Od wybuchu czterech policjantów i dwaj wyrobownicy z miasta, znajdujący się wtedy przypadkowo w urzędzie, zostali poranieni, a jeden z owych policjantów, Franciszek Czeplejewicz, i jeden z wyrobników, starzec, Franciszek Prasufa, od ciężkich ran pomarli. Sprawca zamachu, jak podaje gazeta urzędowa „Warszawski Dniownik“, też nieco raniony, został zatrzymany w bramie domu, gdzie był wybuch. Jest to młodzieniec 19-letni, Stefan-Aleksander Okrzeja, pochodzący ze wsi Hipolitowa pod Miłosną w powiecie mińskim, gubernji warszawskiej, słusarz fabryczny, od roku już nie mający stałego zajęcia. — Wnet potem, tegoż wieczora, dopuszczono się takiego samego zamachu na oberpolicmajstra miasta Warszawy, barona Nolkena, gdy, zawiadomiony o tamtym wypadku, jechał z rotmistrzem Szeplem dorożką na Pragę. Na Nowym Zjeździe, ulicy wiodącej obok zamku od końca Krakowskiego-Przedmieścia do mostu nad Wisłą (widać tę ulicę dobrze i łatwo odróżnić od innych po jej zakrzywieniu — na rysunku na początku każdej Gazety Świątecznej) rzucił ktoś buchadło pod dorożkę. Od wybuchu dorożka została strzaskana, konie zranione padły, dorożkarz ogłuszony spadł z kozła, a oberpolicmajster Nolken został raniony w prawą stronę głowy, prawą rękę, nogę, i zlekka po całym ciele. Rotmistrz Szepeł wyszedł prawie cało. Przestępca zbiegł, a uciekając zabił wystąpił z rewolweru na sąsiedniej ulicy Marjensztacie goniącego za nim policjanta Gawryłowa, który, po cywilnemu ubrany, jechał był za oberpolicmajstrem na kółpeckie. Od wybuchu na Nowym Zjeździe raniona została idąca chodnikiem 16-letnia Helena Polakowska.

W sobotę dnia pierwszego kwietnia zamach również zbrodniczy wykonano w mieście Łodzi. Komisarz drugiego cyрку policyjnego, Michał Szatałowicz, wezwany do biura policmajstra, siedł wkrótce po południu ulicą Konstantynowską, gdy nagle padło mu coś pod nogi i strasznie wybuchło. Szatałowicz upadł zraniony w nogi i piersi. Opodał runął też bez przytomności i sprawca zamachu, zraniony raz tym samym wybuchem w brzuch, a drugi raz ciężą szablą w głowę przez strażnika policyjnego, który siedł za komisarzem. Komisarz leży w mieszkaniu, a przestępca nazajutrz po zamachu zmarł nie odzyskawszy przytomności. Jednocześnie z nimi lżej ranione zostały tym samym wybuchem dwie przechodzące niedaleko ulicą robotnice: Helena Paluszkiewiczowa i Marjana Janicka.

**Z Siedlec**, miasta gubernjalnego, donosi w dniu 1 kwietnia telegram „Ajencji Petersburskiej“:

„Sąd wojenny w Siedlcach wydał wyrok w sprawie 56 żołnierzy zapasowych (rezerwistów), należących do 4-go oddziału (parku lotnego) artylerji, a oskarżonych o zaburzenia w koszarach i opór władzy wojskowej. Jednego żyda i trzech katolików skazano na śmierć. Nad-

to-trzech żołnierzy skazano do oddziału arzesztanckiego, 36-ciu na więzienie od półtora roku do trzech lat i zesłanie do bataljonów karnych. Uniewinniono 13-tu.“

**Rozporządzenia jenerał-gubernatora.** W dniu 31 marca jenerał gubernator warszawski, jenerał-adjutant Maksimowicz, wydał na zasadzie prawa o obronie wzmocnionej dwa nowe rozporządzenia:

1) Zabrania się aż do nowego rozporządzenia sprzedaży rewolwerów i pistoletów wszelkiego rodzaju, oraz gotowych nabojów do nich we wszystkich sklepach broni i składach w całym jenerał-gubernatorstwie warszawskiem. Rewolwery, pistolety i naboje znajdujące się w tych sklepach mają być ponumerowane, opieczetowane w skrzynkach i oddane na przechowanie w miejsce wskazane przez gubernatorów, a w Warszawie przez oberpolicmajstra. Za przekroczenie tego rozporządzenia grozi kara pieniężna do 500 rubli, lub więzienie do 3 miesięcy, oraz zamknięcie sklepu lub składu.

2) Za podkładanie pod koła wozów kolejowych w Warszawie i w okolicach podmiejskich, i wogóle za rozrzucanie po ulicach i w miejscach publicznych różnych pukawek, lub innych rzeczy wybuchających, choćby wybuch ich był nieszkodliwy, tylko hukiem szerył przestraszyć wśród ludności, winni będą skazywani również na kary pieniężne do 500 rubli, lub na więzienie do 3 miesięcy.

**Drogowskazy.** W gminach kujawskich Piaskach i Falborzu, w gubernji warszawskiej, odnowiono gruntownie staraniem mieszkańców wszystkie drogowskazy, czyli słupy z tablicami na rozstajnych drogach, i słupy po wsiach, wskazujące ich nazwy, ilość osad i ludności. Napisy na tablicach są w dwóch językach obok siebie, po rosyjsku i po polsku. Zostały te tablice na nowo namalowane, aby każdy jadący w razie potrzeby mógł je odczytać i dowiedzieć się, którądy i dokąd droga prowadzi.

Ciekawimy, czy w takim samym porządku są ta a i tabliczki na domach, mające wskazywać liczbę domu, imię i nazwisko właściciela, oraz narzędzie, jakiego ten dom winien dostarczać do gaszenia pożaru. Z doświadczenia wiemy, niestety, że często na tabliczce jest namalowany hak, bosak, lub jakie inne narzędzie ratunkowe, a w chałupie, ani w całej zagrodzie gospodarza wcale takiego narzędzia niema.

† **Walery Eljasz**, znany w kraju malarz, zasłużony szczególnie namalowaniem wielu obrazów, przedstawiających różne wypadki i osoby z naszych dziejów, przyczem znawca gór Tatr, które opisywał i na obrazach też malował, umarł dnia 23 marca w Krakowie, swém mieście rodzinnym, gdzie też stale mieszkał. Żył lat 64.

112. W Wiśniczcu Starym, miasteczku w Galicji, zmarła Agata Filipkowa. Żył lat 112.

**Złe psy.** W Boglewicach, w powiecie grójeckim, gubernji warszawskiej, matka rzadcy folwarku wracała w piątek 24 marca wieczorem od sąsiadów do domu. Wtém przy furcie folwarcznej napadły na nią psy nocne, spuszczone z łańcucha, i zanim ktoś z pomocą nadszedł, zagryzły ją na śmierć.

**Wypadek z anodynami.** We wsi Mokréj pod Częstochową mieszkał na komornem

u gospodarza Tomasza Włosińskiego starozakonny sklepikarz, Josek, zajmujący się także sprzedażą kropli anodynowych. W każde święto lub niedzielę schodziło się u niego sporo ludzi i raczyli się tą trucizną. Upijali się gorzej niż wódką, bo anodyny są jeszcze bardziej szkodliwe dla zdrowia niż wódka, a przytém ludzie pijąc je nie wiedzą o tém, że wpadają w nałóg, stają się pijakami. We środę 15 marca Josek dciał ponalewać anodyn do małych buteleczek. Postawił na stole zapaloną świecę, odkorkował gąsiorek i przechyla go ku buteleczce. Wtém eter znajdujący się w anodynach, a ulatujący bardzo szybko w powietrze, zapala się od płomienia świecy. Huknęło, i w mgnieniu oka wszystkiej płyn w gąsiorku także buchnął płomieniem. Gąsiorek pękł, a płyn ognisty oblał Joska od głowy do nóg. Nieszczęśliwy dciał wybiec na dwór, ale drzwi i okna były zamknięte. Upadł więc na ziemię wijąc się z bólu, a tymczasem ogień z przerażającą szybkością ogarniał całą izbę. Gdy ludzie nadbiegli na ratunek, nieszczęśliwy sklepikarz i 16-letnia córka jego byli spaleni na węgiel, a żona popalona śmiertelnie. Przeżyła jeszcze dziesięć godzin w strasznych męczarniach i rozstała się z tym światem. Spalił się i dom Włosińskiego, nowy i jeszcze nie zabezpieczony od ognia. Gr.

**Nagrody konkursowe.** W roku zeszłym odbył się, jak wiadomo, staraniem Sekcji Rolnej konkurs czyli popis gospodarstw włościańskich i za niektóre z nich przewidziane zostały nagrody, różne narzędzia gospodarskie. Rozesłanie jednak tych nagród zostało opóźnione. Teraz więc pisarz Gazety Świątecznej otrzymał od Sekcji Rolnej następujące w tej sprawie wyjaśnienie:

„Opóźnienie w doręczeniu nagród z przeszłoletniego konkursu drobnych gospodarstw, chociaż nie z winy Sekcji Rolnej wynika, niezmiernie przecież dla niej jest niemile, to też poczynione zostały wszelkie kroki w celu jak najprędszego wypełnienia zobowiązań konkursowych.“

**Zamknięcie uniwersytetu.** Z rozporządzenia ministra szkół zamknięto w Warszawie do czasu nowego rozporządzenia uniwersytet czyli szkołę najwyższą, w której młodzie ludzie uczą się na lekarzy, prawników, nauczycieli, i przygotowują się do pracy naukowej. Wszyscy uczniowie tej szkoły zostali z niej wydaleni.

**Zabici, ranieni, lub przepadli w potyczkach nad rzeką Szahe w Mandżurji, w połowie października:**

*Z gub. plockiej.* Zabici: Stan. Bortkowski, Stan. Iwańczyk, Jakób Silski, Jan Rzepilewski, Józef Zbieśniak, Jankiel Kohan, Szłoma Galant, Wawz. Jakubowski, Wiktor Sędkowski, Jankiel Koskowsk i Fran. Woźniak. — Przepadli: Aleksy Rosicki, Herz Góreczka, Józ. Rzeckowski, Fran. Lipowski, Stan. Bieżicki, Hieromin Buzacki, Winc. Majewski, Ant. Czajkowski, Marjan Chrostowski, Jan Różycki, Józ. Rożalski, Jan Bułysowski, Stan. Jakubowski, Ant. Czazasty, Winc. Bojarski, Andr. Januszewski, Jan Betler, Ign. Smoleński, Stef. Żmijewski, Stan. Wiełuzek i Fran. Ornd. — Ranieni: Julian Boćka, Jan Tomczyk, Wład. Lewandowski, Bron. Stempski, Filip Wawzeniec, Ant. Rutkowski, Józ. Bieniak, Wład. Zóttowski, Józ. Bieńkowski, Ant. Tomczak, Ant. Skipuliński, Szym. Kubiński, Stan. Gawłowicz, Adam Mroczkowski, Stan. Szymański, Karol Łuniewski, Ant. Ludwiński, Leonard Milewski, Jankiel Kudko, Fran. Głowacki, Tomasz Sobka i Józ. Sarnowski.

*Z gub. grodzieńskiej.* Zabici: Teodor Śhrowicz i Konrad Jasiukiewicz. — Ranieni: Roman Mackiewicz, Jan Mackiewicz, Piotr Adamczyk, Gzegez Zakzewski, Józ. Szymański, Hilary Skrobot, Tomasz Grejza, Mikołaj Ryzkel, Michał Ha-



browski, Jan Charkiewicz, Józ. Zdasienia(?) i Józ. Łobanowski.

Z *gub. kowieńskiej*. Konstanty Dobrowolski zaginał.—Ranieni: Ant. Tryfonowicz, Piotr Owsianko, Piotr Wołoczenas, Piotr Romancewicz, Ignacy Walulis, Piotr Wezgulewicz, Józef Murazko, Ignacy Łabanowski, Józef Halbolis, Józ. Laugalis i Jan Herszwa.

Z *gub. kaliskiej*. Andrzej Tomaszewski zabity; Bernard Szulc i Fran. Kuzawa ranieni; Adam Gzelak kontuzjowany; Efraim Kaufman wzięty do niewoli.

Z *gub. wołyńskiej*. Jarosław Bieniesz zabity.—Ranieni: Ludwik Rozumiński, Winc. Paszkowski, Józ. Zalewski, Atanazy Gzybowski i Wacław Bindek.

Z *gub. mohylewskiej*. Antoni Boskiewicz, Adam Pożoga i Filip Minkiewicz ranieni; Ignacy Łapicki zaginał.

Z *gub. łomżyńskiej*. Michał Kamiński i Aleksander Kosakowski ranieni.

Z *gub. siedleckiej* ranieni: Józef Józefczyk i Zacharjasz Grynwald.

Z *gub. mińskiej*. Roman Paluchowicz raniony, Michał Weraskiewicz zaginał.

Z *gub. suwalskiej* zabity Teofil Stefanowski, raniony Paweł Sinkiewicz.

Gazety rosyjskie piszą, że zabitych lub ranionych na wojnie żołnierzy Polaków naliczono dotąd więcej niż 30 tysięcy, a oficerów 660.

## Dobra bratowa.

(Ciąg dalszy.)

Żniwa nadeszły i cała wieś wzięła gorącą robotą. Pogoda dopisywała, więc co żyło, wylegało na pole. Łany rojiły się od białych koszul i czerwonych kaftaników. Od rana do wieczora słychać było brzęk kos i sierpów. A w chałupach jak wymiółł; tylko drobne dzieci i starców zobaczyć można było.

I w chacie Ćwikłów tak samo się działo. Stara Mateuszowa, zdrowsza nieco w lecie, zwlekała się z łóżka, żeby wnuczęt dojrzeć i obiadu popilnować. A młodzi wszyscy czworo od świtu do nocy byli w polu. W południe wpadała która z kobiet po obiad. Ale i niebardzo do gotowanego smak mieli; woleli mlekiem zsiadłem albo ogórkami pragnienie gasić.

Na czwarty dzień mało co już żyta na pniu zostało. Walek snopki chciał osobno ustawić, żeby przy pogodzie prędzej przeszły i zwozić się dały; ale Tomasz po staremu w duże kopy je chciał złożyć i dłużej na polu przetrzymać. Spierali się trochę bracia. Walek wkońcu ustąpił, nie chcąc darmo mitrzyć.

W nocy, kiedy wszyscy, znużeni robotą, twardo zasnęli, zbudził Tomaszową płacz Jaśka. Nawpół rozbudzona krzyknęła na dzieciaka, żeby się uciszył. Ale ten nie ustawał i marudził coraz głośniej. Wstała wreszcie stękając i przysunęła się do ławy, gdzie malec miał posłanie. Gdy się do niego dotknęła, uczuła, że ciało ma bardzo gorące. Główka też gorąca była, cały był rozpalony. Wołał pić i pokazywał na gardło.

Napojła go i uciszyła. Ale po chwili znowu się przebudził, i resztę nocy do rana kręcił się i popłakiwał.

Ze świtem zerwali się wszyscy, jak codzień, do roboty. Tomaszowa przeniosła Jaśka na łóżko, okryła go, przykazała, żeby się nie ruszał, matkę napomniała, żeby często do niego zaglądała, a sama wybiegła za innymi.

Ale o południu, kiedy Franusia przybiegła, jak zwykle, po obiad, przeraził ją chrapliwy oddech Jaśka. Dzieciak rzucił się po łóżku i szarpał rączynami koszulę na piersiach.

Nachyliła się nad nim i dotknęła rozpalonego ciała. Strach ją zjął. Nie

wiedziała, co robić. Mateuszowa stała nad nią, bezradnie łamiąc ręce.

Wreszcie Franusia namyśliła się przedko, porwała z półki małą blaszaną łyżeczkę i szybko zbliżyła się do dziecka. Jedną ręką podniosła mu głowę, drugą otworzyła rozchylone usta i przycisnąwszy łyżeczką język, nachyliła się nad nim. Jasiek zakrzuszył się, poczerwieniał mocniej jeszcze i opadł na posłanie. Franusia zerwała się i, nie dbając o przygotowane na kominie garnki, wybiegła z chaty.

Jednym pędem dopadła na pole i zadyszana z trudem wymówiła:

— Ratujcie, na miły Bóg! Jasiek bardzo chory! Plamy ma w gardle białe takie.

Odpoczęła trochę i mówić zaczęła, że widziała w Dzwonowie, jak doktor dzieci chore na gardło opatrywał, jak kazał zdrowe od chorych oddzielać, żeby choroby nie nabyły, jak chorym gardła smarował i płukać kazał.

— Moja Jagusio! — zwróciła się do bratowej, — pozwólcie mi wam z duszy, serca poradzić. Polecę po ratunek do Dzwonowa. Tam we żniwa zawsze panicz przyjeżdża, co już pięć lat na doktora się uczy; może on Jaśka poratuje. A Marysię mi dajcie, trza z nią od tej choroby uciekać. Toż tu we wsi wszędy dzieciaki na gardła chorują. U Sikorów jedno umarło, u Jaszynów dwoje leży, a koło trzech dni temu, chłopak kowalów przylatywał kosy pożyczać; może to wtedy ta choroba do chałupy się przywleka? Moja stryjeczna za ogrodnikiem we dworze jest, dzieci nie ma, to Maryski jak najlepiej dopilnuje. A i panienska do niej zajrzy. Pozwolicie, Jagus! Dobrze?

Tomaszowa spójrzawszy zdziwiona na Franusję. Wreszcie ramionami wzruszyła.

— Coś ty za bardzo gorąco do tego się bierzesz. Trza nam do chałupy pójść, popatrzeć. Kto dzieci nie ma, to nie wie, jak sobie z nimi radzić.

Wszyscy zeszli z pola i do chałupy pospieszyli.

Tomaszowa spójrzawszy na chore dziecko przestraszyła się i głośno lamentować zaczęła. Kiedy jednak Franusia powtórzyła jej to, co mówiła na polu, Tomaszowa krzyknęła na nią:

— Chybabym rozumu nie miała, żeby dziecko z chałupy wyganiać! Jak choroba sądzona, to chałupy nie minie, a i Jaśkowi doctory nie pomogą. Trza zawołać Jacentowój; ona znająca jest i najlepiej nam powie, czy się na śmierć, czy na życie obróci.

Franusia daremnie próbowała przekonać bratową, a w końcu, widząc, że jej nie przekona, smutnie opuściła ręce. Naraz przyszła jej pomoc ztamtąd, z kąd jej się najmniej spodziewała.

Milczący dotąd Tomasz powstał zwolna z ławy pod kominem, na której dotychczas siedział; położył ciężką dłoń na ramieniu żony, i cichym ale stanowczym głosem przemówił:

— Nie przeciw się, Jagna, ostaw jej wole, niech robi, jak chce. Dużo ona od ciebie biedy znosiła, a przecie i tobie i dzieciom nigdy niechęci nie pokazała. Posłuchaj, co ci radzi.

Tomaszowa nic nie odrzekła. Wiedziała, że mąż rzadko się odzywa, ale gdy co każe, niedobrze mu się sprzeciwiać. Zresztą, jak spójrzała na leżącego Jaśka, któremu w gardle rzęzy, a z rozchylonych ust słychać ostry, świszczący oddech, to gniewać się już nie śmiała.

Zaraz Franusia rzuciła się zbierać Marysine szmatki, Walkowi miskę z jedzeniem podsunęła, żeby się nieco pożywił,

nim Tomasz konie do wasażka założy, i zaczęła starą matkę tłumaczyć, że Marysję niedługo napowrót odwiezie, a ni-jakięj krzywdy jej tam w Dzwonowie nie zrobią, od pewnej zaś choroby może się uchroni.

Nie minęło czasu może na pięć pacierzy, a już Franusia siedziała na wózku. Zapłakana Tomaszowa podała jej Marysję, Walek nad końmi świsnął batem, i za chwilę tylko kłęby kurzu widać było na drodze prowadzącej do miasteczka.

Głucho zrobiło się w chacie po wyjeździe Walków. Tomaszowa krzątała się bezradnie koło chorego Jaśka, stara Mateuszowa płacząc zmywała naczynia, a Tomasz, zjadłszy tylko trochę, na pole pociągnął, zżęte zboże powiązać. Niesporo szła samemu robotą. Co raz na drogę spoglądał, choć wiedział, że prędzej jak o zachodzie słońca nie doczeka się powrotu Walka z Franusją.

Już też i słońce zaszło, i zmierzchać się zaczęło. Wtém na grobli od miasteczka dał się słyszeć turkot wózka. Tomasz, który co chwila przed chałupę wyglądał, zucił się przedko wrota otwierać. Z wózka zeskoczył szybko młody, wysmukły człowiek, i biegł wprost do chaty.

— To on, panicz z Dzwonowa, co już pięć lat w Warszawie na doktora się uczy, — szepnęła do Tomasz Franusia. — Taki ci dobreńki! Jakem tam o Jaśku powiedziała, zaraz się zerwał jechać, choć caluska noc nie spał, bo na imieninach był w Bronowie. Da Pan Bóg, że Jaśka wyleczy.

Weszli oboje do izby. Młody lekarz oglądał gardło chorego dziecka, założył mu pod pachę taką rurkę szklaną do mierzenia ciepła, poczekał, spójrzal na nią i rzekł poważnie:

— To bardzo ciężka choroba; ale, da Bóg, może zdołamy chorego uratować. Teraz już tylko jedno pozostaje lekarstwo; niezbyt chętnie go używam, lecz tutaj to ostatni sposób ratunku. Muszę waszemu dziecku zapuścić do krwi pod skórę tego lekarstwa.

To mówiąc wyjął z kieszeni pudełko, a z niego owiniętą w czystuchną watę małą banieczkę z lekarstwem i na mały palec grubą rurczkę z takim długim, cienkim i ostrym końcem, dziobem, jak dobra igła.

Pod Tomaszową nogi się ugięły na widok tego dziwnego lekarstwa, Mateuszowa szlochać zaczęła. A i Franusia pobladła. Ale nikt nie rzekł słowa, bo wszyscy wiedzieli, że jedyna nadzieja w pomocy tego młodego doktora.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

Mar. Skaw.

## GOSPODARSTWO.

o **dobrym przechowywaniu obornika.**

(Ciąg dalszy.)

Że obornik jest tak bogaty prawie we wszystkie niezbędne dla roślin pokarmy, niema w tém nic dziwnego, bo go zwierzęta wytwarzają także z roślin, któremi się żywią. Kiedy pasza zjedzona przechodzi przez ciało zwierzęcia, to prawie połowa suchej masy, zawartej w paszy (nie licząc wody, jaka się w paszy znajduje), idzie na odżywianie zwierzęcia, a druga połowa wydziela się w odchodach, to jest w kale i w moczu. Jednak trzeba wiedzieć, że części składające paszę rozchodzą się przy tej wędrówce: fosfor prawie wszystek wychodzi z kałem, po-



tas — z moczem; azotu zaś połowa, i to trudno-przyswajalna dla roślin, znajduje się w kale, a druga połowa, lepsza, bo łatwo-przyswajalna, wychodzi z moczem. Już to nas powinno przestraszyć, że gnojówkę oszczędzać należy, bo w niej jest najlepszy azot. Za ten azot drogo się płaci, gdy go kupujemy w saletrze. Co się tyczy ściółki, to wszystka z niej sucha masa idzie w gnój.

Kał, mocz i ściółka, razem zmieszane, nie mogą być zaraz, w świeżym stanie, wywożone na pole. Niepodobna jest nawozić pola po kawałeczku, bo w taki sposób nie otrzymalibyśmy jednakowego plonu, a i gnój trudno byłoby przyorać; musi przeto gnój pozostawać jakiś czas pod zwierzętami, albo trzeba go wyrzucić na gnojowisko. Zobaczmy, co się tam z nim dzieje. Każdy rolnik wie, że na kupie gnój się grzeje, i dlatego ogrodnicy używają go pod inspekta; to ciepło może się tak bardzo wzmocnić w suchym oborniku, że nawet płomieniem się zapali. Wie także rolnik i to, że obornika od leżenia na gnojowisku czasem ubywa, i to tym więcej, im silniej się grzeje. Dzieje się to wszystko wskutek tego, że w oborniku rozmnaża się mnóstwo bardzo drobnych, niewidzialnych gołęb okiem, stworzeń. Z nich jedne nazywają się bakterjami i żyją zwykle w płynach, więc tam, gdzie gnój jest wilgotny. Inne żyją w suchszych miejscach obornika, i nazywamy je grzybkami; tworzą one w oborniku pleśń. Te drobnouchne stworzonka, a szczególnie bakterje, żywią się cząstkami roślinnymi obornika, przerabiając je na inne związki, głównie na uloty. W podobny sposób zachowuje się i ogień w piecu. Mówią wtedy, że w nawozie odbywa się jakieś burzenie, bo go ubywa, bo się w nim cząstki roślinne spalają, i to najwięcej bezazotowe, to jest te cząstki, w których niema nic azotu. Jeżeli obornik jest źle przechowywany, to tych cząstek połowa spala się w ciągu 2 lub 3-ich miesięcy, a czasem nawet i więcej niż połowa; przy starannem zaś pielęgnowaniu spala się tylko piąta część, więc niedużo. Tu nasuwa się pytanie: czy nie lepiej byłoby, gdyby się nie z tych cząstek roślinnych nie spaliło? Otóż nie, bo podczas burzenia się twardsze cząstki roślinne mięknią i nawet rozpuszczają się w wodzie: kwas fosforowy z kału, wapno, nawet żelazo, rozpuszczają się w płynie. Słowem, otrzymuje się większą ilość próchnicy, która później w ziemi będzie rozpuszczała związki mineralne. Podobny przykład oszczędności mamy i przy paleniu drzewa w piecu: radzibyśmy mniej spalić, jeżeli nas drzewo drogo kosztuje; jednak nie zgadzamy się na to, aby się nic nie spaliło drzewa, bo byśmy pomarli w mieszkaniu. Musimy więc przystać na pewną stratę opału. Latem więcej spala się owych cząstek bezazotowych, bo wskutek większego ciepła bakterje lepiej się rozmnażają. Bliżko powierzchni gnoju silniej się one spalają, niż w środku i na spodzie, bo pod wieczem bakterje mają dużo tlenu, którym oddychają. Chcąc przeto zaoszczędzić tych cząstek bezazotowych, powinniśmy mocno ubijać nawóz, żeby nie dopuszczać dużo powietrza. A dla ochłodzenia gnoju należy go często polewać gnojówką, lub nawet, w czasie posuchy, wodą. Bez tej ostrożności obornik może się tak bardzo zagrzeć, że nie tylko większa część cząstek organicznych się spali, ale od gorąca pozamięrają i bakterje. Jeszcze przy 70 stopniach ciepła może żyć pewna bakterja, zwana po łacinie „Bakterjum termo“; ale po-

wyżej 70 stopni nawóz już tylko się zwęglą bez działania bakterji, i otrzymuje się wtedy martwy nawóz, niezdalny do burzenia się, a przez to i do spulchniania ziemi.

Z drugiej strony nie powinniśmy całkiem powstrzymać dostępu powietrza, naprzykład przez układanie gnoju w z nadto grubą warstwę, lub przez zalanie go wodą. Gdy uczony Deherę (Déhérain) wypompał trochę ulotu z pod spodu obornika, dokąd powietrze z trudnością się mogło dostawać, to w tym ulocie okazało się dużo bezwodnika węglowego, a jeszcze więcej (bo aż 58 części) było ulotu błotnego (metanu). Kto się kapał w stawie błotnistym, to przypomina sobie zapewne, jak za każdym stąpieniem wydobywało się z błota mnóstwo baniek; otóż był to ulot błotny, czyli metan, który wytwarzają bakterje mogące żyć bez dostępu powietrza. Obok takiego „burzenia się metanowego“, może się odbywać także burzenie się masłowe, przyczem daje się odczuwać nieprzyjemny zapach zepsutego masła. Od takiego burzenia się nawóz kwaśnieje, czyli, jak mówią uczeni, jego odczyn (reakcja) jest kwaśny (bo czyni tak, jak kwas).

Warto wszystkim nam wiedzieć, że każdy płyn może mieć tylko jeden z trzech odczynów (reakcyj). Ocet, barszcz, mają odczyn kwaśny, co można stwierdzić wkładając kawałek niebieskiego papieru lakmusowego: w tych płynach papier czerwienieje. Woda, która długo stała z wapnem albo z popiołem, ma odczyn alkaliczny; taka woda zmywa łatwo tłuszcz wszelki, a czerwony papier lakmusowy w niej sinieje. Niektóre wreszcie płyny nie mają ani kwaśnego, ani alkalicznego odczynu, jak naprzykład słona woda; o takich płynach mówi się, że mają one odczyn obojętny.

Otóż dobry gnój musi mieć odczyn alkaliczny, bo inaczej wyginęłyby zarodki, pożądane dla nas, nie tylko w oborniku, ale i w ziemi, znawozonej takim kwaśnym obornikiem. Z tego wszystkiego dochodzimy do przekonania, że najlepiej obornik przechowywać się w środkowej warstwie, gdzie podczas burzenia się, butwieje tylko; na spodzie zaś psuje się, bo gnije, a na wierzchu bardzo się spala.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W. Godowski.

### **Czém można jeszcze powiększyć sprawność rojów.**

(Ciąg dalszy.)

Bartnikom nieobeznany bliżej z sztuczną węzą mogłoby się zdawać, że pszczoły na sztucznej węzie wytwarzają mniej wosku, niż wtedy, gdy muszą całe plastry od początku budować. Tak się dzieje, gdy stawia się pszczołom sztuczną woszczyne; ale inaczej bywa, gdy dostają sztuczną węzę. Mając gotowe plastry sztucznej woszczy, pszczoły zrzucają na spód ula wy pocone łuski wosku, jako już niepotrzebne do budowy. Ale z węzą sztuczną daje się pszczołom w każdej rance tylko cienki płatek wosku, z ledwo oznaczonymi śladami komórek pszczelich. Do tego płatka wosku muszą pszczoły dorobić jeszcze wszystkie ścianki około dwadzieścia razy więcej wystające, których brak. Rzecz prosta, że na to obracać muszą jak najskrzętniej każdą odrobinę wosku, jaką jeszcze mogą mieć gdziekolwiek do rozporządzenia.

Teraz więc zapewne zrozumiałeś, bracie pszczelarzu, że sztuczna węza to zupełnie co innego, niż sztuczna woszczy; że z wiosną dla pomnożenia siły i pra-

cowitości rojów trzeba się starać, aby jak najwięcej pszczoł wzięło się do budowania komórek z wosku; że te komórki powinny być konieczne pszczołom, aby matka zmuszona była znosić jajeczka na robotnice, nie zaś na próżniaków trutniów; wreszcie, że to wszystko da się osiągnąć jedynie tylko przez dodawanie rojom sztucznej węzy całymi płatami.

Lecz nie tylko w ulach ramowych można z tego pożytecznego wynalazku korzystać. Węza sztuczna zastosowana w gospodarstwie kószkowym może także dać wiele korzyści. Nawet gdyby kto chciał i pnie lepiej wyzyskać, to radzę również zrobić w nich próbę gospodarki ze sztuczną węzą.

W kószkach używa się sztucznej węzy w sposób następujący. Gdy pszczoły w kószce tak wzrosły w siłę, że obsiadają wszystkie plastry aż do samego dołu, stawia się kószkę na skrzynce drewnianej bez wieka i bez dna, mającej 15 cali światła w kwadrat, a 10 cali wysokości, z zawieszonymi wewnątrz dziesięciu ramkami, dorobionemi do tych wymiarów i ponaklejanemi węzą sztuczną. Ramki powinny być wysokie 9 i pół cala i zarówno od miejsca na wieko, jak od dna, a także i od ścian, o czwartą część cala po zawieszeniu oddalone.

Między górnemi beleczkami, i cal szerokiemi, winno być wolne przejście dla pszczoł chcących się przedostać z kószki do ramek opatrzonych węzą.

W dolnej części i ścianie bocznej pudełka od strony oczka kószki, to jest od przodu, daje się na kant plastrów wylot około 8 cali długi, a trzy ćwierci cala wysoki. Jeżeli zatem kószkę postawisz na takiej skrzynce, to rzecz prosta, że skrzynka powinna zająć miejsce kószki na spodzie, na którym ona przedtem stała. Teraz trzeba tylko deszczułkami lub grubą tekturą założyć górne narożniki pudełka, których okrągły spód kószki nie może objąć i zakryć, a oprócz tego należy zalepić dokładnie gliną wszystkie szpary znajdujące się pomiędzy skrzynką a kószką. Tak samo zatkać gliną oczko kószki, aby pszczoły tą drogą przestały wylatywać, i aby zmuszone były nadal wydostawać się na dwór przez podstawione pudełko ze sztuczną węzą. Dolnemi końcami słomy zwieszającej się z czapki, która chroni kószkę od zimna i deszczu, zasłoń starannie dawny wylot kószki, aby powracające z pola pszczoły nie bałamuciły się darmo. Gdy to wszystko będzie zrobione, matka nie znajdując w kószce już miejsca do czerwienia, opuści się z pszczołami do pudełka, i w trzy lub cztery tygodnie zacerwi większą część zawieszoną w niem sztucznej węzy. Na dwa lub trzy tygodnie przed głównem miodobraniem stawia się kószkę napowrót na dawne miejsce, podłożywszy pod jęj ściany około warkocz słomiany jeden cal grubo. W samym szczycie kószki robi się otwór okrągły, mający w świetle około 8 cali. Do niego przymocowuje się deska z takimże samym otworem, takiej wielkości jak dno skrzynki. Otwór w desce przykryjesz blachą odgradową, a na deskę postawisz skrzynkę z ramkami zacerwionemi. Przedtem jednak złowisz w skrzynce matkę i wpuścisz ją napowrót do kószki. Skrzynkę przykryjesz następnie deską i czapką słomianą dla ochrony od deszczu i zimna.

Rozumie się, że teraz, na odwrót, trzeba wylot w skrzynce zatkać szczelnie gliną i zasłonić okapem słomianym, a oczko kószki zupełnie otworzyć. Po skończeniu pożytku zabiera się nadstawkę zwy-



kle pełną miodu, i wytłuszcza na wirówce. Doświadczenie wykazało, że tym sposobem zyskuje się nieraz tyle miodu, co w znanych ulach ramowych. Stanowczo zaś większa jest z tego sposobu roboty w ulach korzyść, niż ze znanego powszechnie gospodarstwa w kószkach ze stałą nadstawką.

*Józef Bartnik.*

## W Japonji.

Dopiero teraz, w trzy miesiące po podaniu miasta Portu Artura Japonczykom, zaczynają nadchodzić listy od żołnierzy, którzy kilka miesięcy byli zamknięci w obrębie tej twierdzy i odcięci całkiem od świata. Są oni dziś w Japonji.

Rodzice jednego z tych żołnierzy, Józefa Ropa, mieszkający w Hrubieszowie, w gubernji lubelskiej, cały rok już nie mieli od syna żadnej wiadomości. Aż dopiero niedawno otrzymali z poczty list od niego, wysłany z Japonji dnia 17 stycznia. Píše w nim tak:

„Kochani Rodzice! Donoszę Wam, że jestem, dzięki Bogu, żyw i zdrow. Znajduję się teraz w Japonji niby w niewoli. Obchodzą się tu z nami dobrze. Tymczasem nie mam co pisać, bo jeszcze nie jestem na miejscu. Gdy będę na miejscu, przysięgam Wam swój adres. (Dalej są pozdrowienia i ukłony rodzicom, krewnym i znajomym).

*Józef Rop.*“

Otrzymało już także w Warszawie list od jednego z oficerów zabranych w styczniu z Portu Artura do Japonji. Píše on tak:

„Japonja, Macujama, 20 stycznia 1905 r. Przedewszystkiem muszę zawiadomić, że listy, które wysłałyśmy lub otrzymujemy tutaj, są czytane przez Japonczyków. Z tego powodu piszę tylko o tém, co działo się po zdobyciu, a raczej po poddaniu Portu Artura... W dniu 5 stycznia (podług nowego kalendarza) wyszliśmy z Artura, który tak wiele ucierpiał, i w pobliżu fortu zwanego liczbą 5 spisano wszystkich, co się poddali. W trzy dni potem Japonczycy przewieźli nas do Dalnego. Ztamąd znowu dwie doby płynęliśmy okrętem przez morze do miasta Hejrosimy. Umieszczono nas w przeczekalni (kwarantanie) pod tém miastem, żeby sprawdzić, czy niema z nami jakiej zarazy. Przeczekalnia ta składa się z kilku lekkich budynków drewnianych, odznaczających się nadzwyczajną czystością. Tu przedewszystkiem wykapano nas. Zaprowadzono każdego do budynku kąpielowego, i sadzano po czterech razem w pudłach czworobocznych z wodą gorącą. Przez wszystkie korytarze trzeba było iść bez butów, tylko w łapciach ze słomy; do noszenia ich trzeba się nieco przyzwyczajić. Ubranie i rzeczy żołnierzy odrażano, z oficerskimi zaś nie robiono tego. Po kąpeli przenocowano nas w osobnym budynku, a rano przewieziono do miasta Macujamy, gdzie jestem do tego czasu.

„W mieście tém mieszka, jak mówią Japonczycy, około 30 tysięcy ludzi. Ulice są wąskie, ale, zdaje się, oświetlone są wieczorami i nocą światłem elektrycznym; wprawdzie sam tego światła na ulicach nie widziałem, ale stoją tam słupy z drutami, a i nasze mieszkanie oświetlają wieczorem lampki elektryczne. Jest nas tu, oficerów razem z chorążymi, 41. Mamy jedną wielką salę w domu, który był, jak widać z budowy i otoczenia, kaplicą. Naokoło domu jest cmentarz z mnóstwem pomników. W sali podłoga ułożona jest w kostkę. Z początku żądano,

żebyśmy chodzili bez butów, ale jakoś się to nie przyjęło, i chodzimy jak europejczycy.

„Czystość tu wogóle godna uwagi. Ulice nie brukowane, ale bite, szosowe, ze ściekami po obu stronach. Kramów i sklepów mnóstwo, a wszystko stosunkowo niedrogo. Pomarańcze są po groszu, to też zajadamy się nimi. Dziwno tylko, że cytują tu niewiadać, ale może to dlatego, że teraz zima. U was srogie mrozy, a tu tak ciepło, że chodzimy bez palt. W Macujamie jest źródło siarczane, gorące, a przy niem zakład leczniczy, kąpielowy, do którego już nas prowadzano. Na przechadzkę prowadzą nas całą gromadą, a idzie z nami oficer, tłumacz, i kilku żołnierzy tylko z białą bronią (to jest niepalną). Bardzo to nas kępuje, ale mamy obiecanie, że potem będzie lepiej. Zobaczymy. Śpiemy jeszcze tymczasem na podłodze, na materacach, ale obiecują łóżka. Dom nasz, jak wszystkie tutaj, jest tak zbudowany że ściany można zsunąć i będzie wtedy jedna tylko wielka izba pod jednym dachem. Nocami jest chłodnawo, ale mamy ciepłe, watawe kołdry. O ile nam wiadomo, mamy dostawać 5 jenów na miesiąc od rządu japońskiego i 30 jenów od swojego rządu za pośrednictwem konsula francuskiego (1 jen japoński wart jest tyle co dwa ruble bez 5 kopiejek). Co tu marne, to tytuń. Samego tytoniu jeszcze tu nie widziałem, lecz tylko papierosy gotowe, które są tańsze niż u nas, ale sto razy gorsze. Tytuń bardzo lekki. Domyślałem się, co z tego powodu cierpią nasi żołnierze przyzwyczajeni do „machorki“. Jeśli można, przyslijcie tytoniu, choćby to nawet miało drogo kosztować.

## Listy do Gazety Świątecznej.

### Z wojny na chińsko-mandzurskiej ziemi.

Dnia 24 lutego.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! W dniu 20 lutego mieliśmy wielkie szczęście od Pana Boga i Matki Boskiej. Przyjechał do nas na placówkę ksiądz. Jestem w pułku Omskim. Stojmy tu o półtoręj wiorsty od Japonczyków. Ksiądz zaraz po przyjeździe słuchał od rana spowiedzi. Wypowiadał tego dnia naczelnika brygady, czterech oficerów i 86-ciu żołnierzy zapasowych z gubernij piotrkowski i kieleckiej. My tymczasem przygotowaliśmy naprędce ołtarz pod gołym niebem. Postawiliśmy stół, nakryliśmy go kawałkiem białego płótna, i postawiliśmy dwie świece zapalone, za stołem zaś umocowaliśmy deskę cztery łokcie wysoką. Ksiądz zawiesił na tej desce obraz Pana Jezusa na płótnie malowany, bez ram, a na stole rozłożył ołtarzyk przenośny, jakby walizkę, w której były relikwie świętych Pańskich, krzyż i inne rzeczy potrzebne do mszy świętej. Był mróz i wiatr dość silny. Świece gasły, ale ksiądz kazał nam osłaniać je od wiatru rękami i czapkami. Msza św. rozpoczęła się o pół do dwunastej. Po mszy my, żołnierze, porzochodziliśmy się do swych mieszkań, a ksiądz poprosił naczelnik brygady do siebie na obiad. Nazajutrz ksiądz przyjechał o godzinie 8-jej rano i znowu słuchał spowiedzi. Przystąpiło do niej 194 żołnierzy. Spowiadaliśmy się w chińskiej fanzie czyli domku. Był to domek ubogi, ulepiony z gliny, brudny, poczerniały, zasnuty pajęczyną, bez pułapu, tylko dachem pokryty. W oknach zamiast szyb były po-

wklejane kawały papieru. A jaką ksiądz miał spowiednicę! Oto położyliśmy w izdebce parę cegieł z gliny ulepionych, i na tych cegiełkach siedział spowiednik, a my kłękaliśmy przy nim na ziemi i spowiadaliśmy się. O godzinie 11-jej rano urządziliśmy przy tym domku ołtarzyk, bo w polu było zbyt mroźno i wietrzno. Na ścianie domku rozwiesiliśmy płótno z namiotu żołnierskiego, na tém umieszciliśmy obraz Pana Jezusa, a pod obrazem ustawiliśmy stół. Ksiądz rozłożył znów ową walizkę, a raczej przenośny ołtarzyk, zapaliliśmy dwie świece, i rozpoczęła się msza św. Jakież to szczęście dla nas było, żeśmy mogli przystąpić do Sakramentów św. i przez dwa dni łącząc swe modły z kapłanem odprawiającym służbę Bożą, spełniającym niekrwawą ofiarę!

*Józef Kubicz.*

### Z pewnej wsi pod Kurowem w gubernji lubelskiej.

Wsi, o której tu będzie mowa, nie wymienię, bo nie chcę ściągać na nią wstydu za postępek jednego, który się znalazł między ludźmi uczciwymi. Ale o postępku tego człowieka, co się tak spisał, niechaj wiedzą wszędzie. A kto on taki? Dosyć, gdy powiem, że to syn zamożnego gospodarza, kawaler. Na imię mu J... A co zrobił? Okradł księdza z kolendy.

Może nie wszystkim czytelnikom wiadomo, co to jest kolenda, chodzenie po kolendzie. Otóż w naszych stronach jest taki zwyczaj, że księża każdego roku w styczniu obchodzą swoje parafje, to jest nawiedzają domy parafjan, i to się nazywa, że chodzą po kolendzie. Nie omijają nawet najlichszej chaty, byle zamieszkaną przez katolików. Gdy ksiądz ma przyjść, to go mieszkańcy domu wglądają, oczekują z uciechą, i z tej uciechy, z życzliwości, ofiarowują mu tak zwaną kolendę, składającą się z kilku garncy zboża, zwykle trojakięgo, nafaowanego w trzy statki—w przetaki, sita, lub miarki. Dają żyto, jęczmień i tartarkę lub owies, albo też inne rzeczy do jedzenia, naprzykład jajka, jabłka, lub tym podobne. Ksiądz wchodząc do domu pochwali Pana Boga, a chłopaki, które z nim chodzą, zaśpiewają jedną zwrotkę kolendy „Dzieciatko się narodziło i t. d.“ Ksiądz podchodzi do stołu, gdzie w naczyniu stoi święcona woda i kropidło, pokropi mieszkanie i ludzi zgromadzonych, a potem zwraca się do nich ze słowami przyjaznymi lub żartobliwymi. Osobliwie zwraca uwagę na dzieci, aby się dowiedzieć, czy pacierz umieją i czy są dobrze wychowywane. Zachęca je do dobrego i daje upomnienia. Potem pożegnawszy obecnych idzie do następnego domu, a ludzie wynoszą za nim kolendę na furmankę, która podjeżdża.

Otóż w owej wsi chodził po kolendzie ksiądz wikary, a ów J..., jako znajomy księdza, pojechał swoją furmanką, aby zbierać za nim to, co ludzie ofiarują. Przejechał spory kawał, bo ksiądz nawiedzał kilkanaście chałup. Kiedy już wóz był pełny, wtenczas podjechała i druga furmanka, sołtysowa; a ów J... zajechał do siebie na podwórze, aby napić konie. Ale nie o to mu naprawdę szło. Coprędziej przystąpił do woza i dalej zboże rabować! I nie dość tego... Kiedy ksiądz wstąpił do ostatniego domu, on znowu dalej z woza kraść! Ale widać sprawiedliwość Boża zrządziła tak, że zabrał wszystek owies. Kiedy nareszcie on i inni zajechali do księdza i pozdejmowali z wozów kolendę, ksiądz dał im poczęstunek, a koniom kazał dać ow-



sa. A tu owsa niema. Pytają się, gdzie owies, a J. powiada, że owsa wcale nie dawano. Książki mówi:—Przecież nie w jednym domu widziałem, że ładowano owies na kolendę.—Ba,—mówi J.,—ładowali, ale nie wynosili.—Księży to zaciwiło, ale nie wątpili, że J. prawdę mówi, bo zawsze uchodził za pobożnego i bogobojnego, i z księżmi miał znajomość. Więc padło posądzenie na gromadę, że ludzi w niej tak okpiwają.

Ale gdy się gospodarze o tém dowiedzieli, to powiadają:—Trza wziąć sołtyśa, przejść przez wieś i sprawdzić, kto ile owsa dał. Cóż ten chłystek ma całą wieś plamić, jeżeli się sam splamił?

Otóż po sprawdzeniu okazało się, że powinno być owsa dziewięć ćwierci 9-garncowych. Więc powiadają:—Idźmy do niego, niech odda owsa 2 korce, bo jedną ćwierć to może konie zjadły, i niech zapłaci 100 rubli na kościół.—Tak się naradziwszy ze sobą, poszli do J. i powiadają:—Oddaj owies, coś ukradł, i daj 100 rubli na organy, a jak nie, to zaraz się przywiezie strażników, protokół się spisze, i pod sąd cię oddamy dla większej hańby.—J. się zmieszał i powiada:—Dam 10 rubli i 6 ćwierci owsa.—Gospodarze na to nie przystali, tylko opuścili mu na 50 rubli; ale tak bardzo prosił, aby mu opuścili na 30, że wkońcu zgodzili się na to. Tylko żądali, żeby sam zaniósł do księdza. Poszło z nim i gospodarzy kilku, aby być świadkami. Ze wstydem dał proboszczowi pieniądze. Książki liczy, a tu tylko 29 rubli. Każemu świadkom patrzeć i liczy drugi raz. Braknie i rubla. A J. mówi:—Niech tam będzie i tyle, proszę księdza proboszcza.—Ale książki proboszcz na to:—Nie! co gromada uchwaliła, to musi być.—Więc radnie rad dolożył i rubla. Proboszcz podchwilił gospodarzy, że dobrze zrobili, i zapisał 30 r. na organy, bo się tu zbiera na to ofiara. A J. zaciąwszy zęby poszedł do domu. A J. . . . J. . . .! coż uczyniłeś? sam się splamiłeś i wieś pohańbiłeś. Dziesiątemu powiedz, aby nie ruszał cudzego. Niedarmo jest przysłowie: cudzy jeden grosz wyciągnie twoich dziecięć. Czyż nie prawda?—Nie podawałbym tego do Gazety, ale należy się to całej gromadzie, bo po cóż J. . . . dciał na całą gromadę zaciwił posądzenie, że oszukiwała księdza, obłudnie niby dając kolendę?

Czytelnik.

## Nowinki telegraficzne.

### Wojna rossyjsko-japońska.

Petersburg, dnia 3 kwietnia. Z wojny otrzymano niewiele nowinek w ostatnim tygodniu. Wojsko rossyjskie posuwa się teraz na północ znacznie wolniej, nie spiesząc się, bo Japończycy przestali gonić. Tylko małe oddziały jazdy japońskiej niepokoją od czasu do czasu tylne strażę Rossjan. O pochodzie wojsk japońskich zupełnie teraz brak dokładnych wiadomości.

Petersburg, d. 3 kwietnia. Jenerał Liniewicz donosi Najjaśniejszemu Panu, że d. 28 marca podjazd rossyjskie na wschodnim końcu wojsk otoczyły wieś Bajpańczeńce, a w niej podjazd japoński, złożony z sześciu żołnierzy konnych. Pięciu Japończyków zabito, a jednego, wachmistra, wzięto do niewoli.

—Naczelnikiem sztabu jenerała Liniewicza został jenerał Charkiewicz (na miejsce jenerała Sacharowa), były naczelnik sztabu pierwszego wojska, którym Liniewicz dowodził.

Gundzulin (stacja drogi żelaznej o 20 mil na północy od Telina, zobacz na rysunku w Gazecie 1264), d. 3 kwietnia. Japończycy, ośmieleni cofaniem się Rossjan, stają się coraz zuchwalszymi. Na zachodnim końcu wojsk rossyjskich mały podjazd japoński rzucił się dnia 29 marca na podjazd rossyjski. Konnica z oddziału jenerała Mischenki przepędziła Japończyków, a siedmiu wzięta do niewoli.

—Chińczycy opowiadają, że o 6 mil na północo-zachodzie od Syngaju albo Szczypinczaju (zobacz na mapie) widzieli znaczny oddział wojska japońskiego, który, być może, zamierza okrążyć Rossjan i zastąpić im drogę. Przez ostatnie dwa dni marca padał gęsty śnieg. Wiosenne śloty i roztopy przeszkadzają pochodom.

Tokjo, d. 3. Otrzymało się doniesienie urzędowe, że Rossjanie cofnęli się o 8 mil na północ od miasta Czantufu (a więc do Szczypinczaju), spaliwszy na odhodnem stację kolejową Szwanmiaocy. Rossyjskie oddziały przednie znajdują się obecnie o 7 mil na północo-wschodzie od Fakumenu (to znaczy, że jednak gdzieś w okolicach miasta Czantufu). Około 4 tysięcy Rossjan cofnęło się na wschód ku Hajlunczenowi. (Wszystkie tu wyliczone miejscowości znajdziesz na mapce w Gazecie 1264 albo 1263. Hajlunczen leży o 25 mil na wschodzie od stacji Szwanmiaocy.)

Niuczwan, d. 2. Rzeka Laohe, która przez zimę była zamarzła, teraz ruszyła i statki po niej zaczęły już pływać. Dla Japończyków ma to wielkie znaczenie, gdyż teraz mogą oni aż do samego Telina przywozić z Japońi i z całego świata statkami po wodzie żywność i wszelkie zapasy dla wojska w Mandzurji, a droga żelazna będzie służyła tylko do przewożenia wojska. Wnet też po spłynięciu kry sporo statków japońskich i chińskich napełnionych zapasami popłynęło z przystani Inkoj w górę rzeki. (Inkoj leży przy ujściu rzeki Laohe do morza, a miasto Niuczwan nieco dalej od morza.)

Tokjo, d. 3 kwietnia. Japońja ma w tym miesiącu, jak tylko brzegi wyspy Sachalinu będą wolne od lodu, posłać tam okrętami część wojska, aby zajęło tę wyspę. Japończycy się spodziewają, że przyjdzie im to z łatwością, ponieważ na Sachalinie wojska rossyjskiego jest niużdu. (Nieliczną ludność tej wielkiej, ale mało urodzajnej wyspy, stanowią po większej części skazańcy, zbrodniarze z różnych stron cesarstwa rossyjskiego, posłani tam do ciężkich robót i na osiedlenie. Głównym bogactwem Sachalinu i zarazem przynętą dla Japończyków były dotąd ryby, których obfity połów okręty japońskie miały corok na morzu przy brzegach tej wyspy. Teraz, niedawno odkryto na Sachalinie kopalnie węgla kamiennego i źródła nafty. Dawniej Sachalin należał do Japońi.)

—Pomocnik naczelnika japońskiego sztabu głównego, jenerał Nagaoka, oznajmił, że ostatnia dwutygodniowa bitwa pod Mugdenem była największą ze wszystkich bitew, jakie kiedykolwiek od początku świata odbyły się na ziemi. Walczyło w niej z obu stron, to jest wojsk rossyjskich i japońskich, 850 tysięcy ludzi. —Pod Laojanem zaś w sierpniu walczyło 460 tysięcy ludzi, a nad rzeką Szahe w październiku 580 tysięcy.

—Gazeciarsz amerykański, który razem z dwoma innymi gazeciarszami zagranicznymi, francuskim i niemieckim, dostał się pod Mugdenem do niewoli japońskiej, tak opowiada o tém: Gazeciarsze byli przy oddziale wojska rossyjskiego mającego 5 tysięcy ludzi. Wojsko to

cofając się na północ stanęło dnia 11 marca na noc w jednej dolinie po drodze do Telina. Wtém na drugi dzień o świcie dnia 12 marca oddział ten otoczyło ze wszystkich stron wojsko japońskie i poczęło go prażyć straszny ogniem armatnim. O ucieczce nie można było myśleć, a w dodatku oddział został bez dowódcy, bo ten zginął od kuli. Więc wojsko to razem z gazeciarszami zmuszone było poddać się Japończykom.

Petersburg, d. 3. Według urzędowych obliczeń, straty wszelkich zapasów żywności, sztelniwa, odzieży dla wojska, broni, spalonych lub pozostawionych w rękach Japończyków w bitwie pod Mugdenem, wynoszą 4 miliony rubli. Opowiadają, że jenerał Kuropatkin jeszcze na 4 dni przed odwrotem z pod Mugdenem wydał rozkaz, aby wszystkie wozy z żywnością i innymi zapasami wyprawiono na północ. Rozkazu tego jednak nie zdołano spełnić. Z banku rossyjsko-chińskiego w Mugdenie wywieziono w porę półtora miliona rubli znajdujących się tam pieniędzy i 600 pudów srebra. Pieniądze te i srebro, umieszczone w skrzyniach, złożono na wozy i wysłano razem z wozami wojskowymi. W drodze wozy dostały się pod strzały armat i karabinów japońskich, więc straż je porzuciła, aby sobie ucieczką życie ratować. Japończycy jednak nie zabrali tego obozu, a potem wojsko rossyjskie idąc z pod Mugdenem i napotkawszy je zabrało skarb i odstawiło do Telina, a ztamtąd do Charbina. Ogółem przywieziono milion czterysta tysięcy rubli i 525 pudów srebra. Zginęło więc tylko sto tysięcy rubli w pieniądzech i 75 pudów srebra.

Z Niemiec. Berlin, d. 4. Już drugi rok trwa w Afryce południowej w krajach Namy i Damary powstanie zbrojne Hererów i innych ludów murzyńskich przeciw panowaniu niemieckiemu, i Niemcy dotychczas nie mogą z niem się uporać, choć ślą tam wciąż nowe oddziały wojska. Niedawno nadeszła ztamtąd do Berlina wiadomość, że w dniach 10 i 11 marca była bitwa, w której Hererowie wyzradzili znowu Niemcom znaczne straty. Poległo 2 oficerów niemieckich i 11 żołnierzy; ranionych jest 21, w tej liczbie 10-ciu ciężko.

Rząd niemiecko-pruski przed laty kilkunastu posłał okręty i garść wojska do Afryki, aby zabrać ten dziki kraj murzyński. Przyczyna zaboru była ta, że żadne do tego czasu mocarstwo europejskie nie chciało zajmować tej ziemi, nie mającej bardzo dogodnego przystępu dla okrętów od morza, i mało znanąj wewnątrz. Niemcy więc postanowili ten kraj przywłaszczyć jedynie dlatego, żeby zdobyć kawałek świata, i że spodziewali się, iż nikt im tego nie zabroni, nikt tam opierać się im nie będzie. Do zdobycia całego dużego kraju potrzeba im było jednego albo paru okrętów i kilkuset żołnierzy. Bo gdzieżby tam dziki i ciemny lud murzyński zdołał oprzeć się garści europejczyków, w doskonałe sztelby i rewolwery zaopatrzonych! Niemcy kraj ten murzyński prędko i bez przeszkody zawojowali i zaczęli w nim gospodarzyć. Nawet kilkuset osadników, rolników niemieckich, tam osiadło, a z nimi pono nawet i Polaków paru napół zniemczających, a o swój kraj w Europie niedbających. Ale murzyni tamtejsi zaczęli wtedy od kupców europejskich, i niemieckich nawet, broń kupować, swoje towary na sztelby wymieniać, nauczyli się z niem obchodzić, i teraz już trzeci rok z Niemcami tam wojują. Osady niemieckie w swoim kraju pontszyli, gospodarzy z nich wygna-



li lub wytepli, i wojsko niemieckie, choć coraz więcej tam go posyłają, nie może im dać rady. Niedawno w sejmie niemieckim w Berlinie rząd oznajmił, że jest teraz w tym kraju 13 tysięcy ludzi wojska niemieckiego, a na dalsze prowadzenie tam wojny z murzynami, aby w tym kraju mogli Niemcy się utrzymać, potrzeba znowu 62 milionów marek czyli 30 milionów rubli.

**Z Maroka.** *Tangier, d. 4.* Cesarz niemiecki Wilhelm popłynął okrętem na morze Śródziemne. Niewiadomo napewno, czy tę podróż lekarze mu zalecili dla lepszego zdrowia, czy sam ją wymyślił dla przyjemności, albo może i dla jakich korzyści na przyszłość. W piątek 31 marca okręt jego wpłynął z ogromnego morza, oceanu Atlantyckiego, do wąskiego przepływu, który jest jakby dzwiami morza Śródziemnego. Okręt cesarski stanął w tym przepływie morskim przy brzegu Afryki, cesarstwa Marokańskiego, w przystani okrętów pod miastem Tangierem. Cesarz marokański Abduł-Azis, mieszkający w mieście Fezie, przysłał na powitanie gościa swojego stryja z listem własnoręcznym i kosztownymi podarkami. Cesarz Wilhelm dziękował za wspaniałe przyjęcie i powiedział, że sprawy Maroka i pomysłność jego mieszkańców obchodzą go bardzo, i życzy, aby kraj ten był i nadal wolnym i niepodległym, i aby wszystkie mocarstwa europejskie (więc rozumie się i Niemcy przede wszystkim) miały tam przyznane dla swoich poddanych jednakowe prawa i korzyści. To samo mniej-więcej powiedział cesarz Wilhelm i do zamieszkałych w Tangierze kupców i przemysłowców niemieckich, którzy się zgromadzili w przystani na powitanie swego monarchy. Dodał przytém, że przyjechał umyślnie do Tangieru, aby okazać światu, że będzie osobiście bronił handlu i przemysłu niemieckiego w Maroku. W tej sprawie umówił się sam bez żadnego pośrednictwa z cesarzem marokańskim, którego uznaje za niepodległego władcę, za wolnego pana swojego kraju.—Te przemówienia cesarskie były skierowane przeciwko Francji. Francja zamysła opanować w przyszłości cały ogromny północno-zachodni kawał Afryki, więc zczasem i cesarstwo marokańskie. Anglja była główną tam przeciwniczką Francji, bo miała co do tego kraju swoje zamysły. Ale w roku zeszłym, aby powstrzymać Francję od pomagania Rossji w wojnie z Japońją, i skłonić też Francję, aby się zrzekała na korzyść Anglji swych widoków w Egipcie, ustąpiła jęj zupełnie swoje widoki co do Maroku. Odtąd Francja zaczęła już jawnie za zgodą Anglji opiekować się Marokiem i dążyć do rozciągnięcia swojego zwierzchnictwa nad cesarzem i całym krajem marokańskim. Rząd francuski wyjednał na to zgodę także Hiszpanji, mocarstwa najbliższego od Maroku. Otóż rząd niemiecki zazdrośnie patrzy na Francję i jest nierad, że jego nie przypuszczono do spółki. Siedział jednak dotychczas cicho. Teraz dopiero cesarz Wilhelm uważał za stosowne oznajmić głośno, że on tej umowy między Francją, Anglją i Hiszpanją, przyznającą Francji zwierzchnictwo nad Marokiem, nie uznaje, ponieważ zawarta została bez jego zgody. I dlatego to w przemówieniach swoich w Tangierze wystąpił jako obrońca niepodległości

cesarstwa marokańskiego, czém wywołał wśród Marokańczyków wielki zapal. Wystąpienie to cesarza niemieckiego może popsuć Francuzom wszystkie szyki w Maroku, bo sułtan Abduł-Azis, który z obawy przed potęgą Francji pozwał dość potulnie narzucać sobie jęj opiekę, teraz, widząc w cesarzu niemieckim obrońcę, pocnie się stawiać Francuzom hardo. To też Francuzi nie ukrywają gniewu z powodu odwiedzin i zachowania się cesarza Wilhelma w Tangierze, a gazety francuskie i z niemi angielskie ostro powstają na rząd niemiecki. Stosunki pomiędzy Francją a Niemcami odrazu się pogorszyły.— Cesarz Wilhelm, wysiadłszy z okrętu na brzeg w mieście Tangierze, wjechał do miasta konno na siwym rumaku z wielką paradą. Zabawił tam jednak tylko dwie godziny i następnie odpiął do Gibraltaru, warowni angielskiej na południowym końcu Hiszpanji (naprzeciwko Tangieru). Ztamąd popłynął na morze Śródziemne.

**Z wyspy Kreta.** *Kanea, d. 3 kwietnia.* Zgromadzenie narodowe Kreciaków drześcjan ogłosiło dnia 27 marca, że wyspa Kreta przyłącza się do królestwa greckiego, od Turcji więc jest zupełnie niezależna. Przewodniczący zgromadzenia zawiadomił o tém konsulów mocarstw zagranicznych i prosił, aby mocarstwa, opiekujące się Kretą, nie sprzeciwiały się tej uchwale narodu. Ale mocarstwa odpowiedziały, że jeżeli Kreciacy obstawac będą przy swęj uchwale, to one poleca swym wojskom zaprowadzić gwałtem na Krecie taki sam porządek, jaki był dotychczas. Na prośby wielkorządcy Kreta, królewicza greckiego Jerzego, dano Kreciakom 36 godzin do namysłu, i zarazem wezwano, aby w przeciągu tego czasu złożyli broń i rozeszli się do domów. Przywódcy powstania Kreta nie chcą jednak słuchać tego wezwania—Lud gromadzi się w oddziały zbrojne pod ich dowództwo, i idzie w góry wglęb wyspy.

**Z Anglji.** *Londyn, d. 5 kwietnia.* W sejmie angielskim w Londynie była mowa o tém, że Anglja nie może zmniejszać ilości wojsk w Indjach, ponieważ niezbyt daleko od Indyj, w Turkiestanie, stoją wojska rossyjskie, które mogłyby ztamąd dojść bez bardzo wielkiego trudu do Indyj. Mówią też, że Anglja powinna zawrzeć ściślejsze niż obecnie przymerze z Japońją dla wzajemnej obrony swoich posiadłości, przyczém Anglja pomagałaby Japońji na morzu, a Japońja Anglji na lądzie.

— W północno-zachodniej części Indyj w Azji we wtorek 4 kwietnia było straszne trzęsienie ziemi. Budowle pozawalały się, mnóstwo ludzi zginęło.

**Ś. p. MARJANNA z WŁODARSKICH PUKASOWA,** po kilkodniowej ciężkiej chorobie, opatrzona Św. Sakramentami, zmarła dnia 16 marca, przeżywszy lat 80. Pograżeni w głębokim smutku córki, synowie, synowe, zięciowie i wnuki proszą Czytelników Gazety Świątecznej o pobożne Zdrowaś Marja za jęj duszę.  
Syn Franciszek Pukas.

**Ś. p. STANISŁAW DZIAŁAK,** czytelnik Gazety Świątecznej, opatrzony Św. Sakramentami, zmarł w Koninie dnia 11 marca w 54 r. życia. Pozostała rodzina, zawiadamiając o tém krewnych i znajomych, prosi o modlitwę za jego duszę.

**Ś. p. ELŻBIETA KASZCZUKAJTES,**

czytelniczka Gazety Świątecznej, zmarła w niedzielę 19 marca po długich cierpieniach. Proszę Sz. Czytelników o westchnienie do Boga i pobożne Zdrowaś Marja za duszę ś. p. Elżbiety.  
Franciszek Kaszczukajtes.

**Ceny w Warszawie.**

Targ na Prażę przy stacji kolei Terespolskiej  
6 kwietnia 1905 r.

Cena puda (40 funtów)

przy kupnie całemi w wagonami.

Pszewica (żądano) od 1 r. — k. do 1 r. 5 k.  
Żyto (płacono) od 77 k. do 87 k.  
Owies (płacono) od 69 k. do — r. 88 kop.  
Jęczmień na kasę (płacono) od 78 k. do 82 k.  
Jęczmień browarny (płacono) od 90 do 95 k.  
Gryka (płacono) od 1 r. 4 k. do 1 r. 8 k.  
Kasza jaglana (płacono) od 1 r. 35 k. do 1 r. 60 k.  
Kasza gryczana (płacono) od 1 r. 47 k. do 1 r. 52 k.  
Groch wawelny (płacono) od 98 k. do 1 r. 7 k.  
Groch „Wiktorja” (płacono) od 1 r. 10 k. do 1 r. 30 k.  
Groch na paszę (płacono) od 88 k. do 90 k.

Nocą z 17 na 18 marca skradziono w mieście Łodzi ze stajni parę koni, powóz (dorożkę?) i dwie pary chomont (od roboty i wyjazdowe). Konie siwe; klacz na ozębieniu, nie daje przystąpić do siebie, gryzie i kopie, oraz wałach bielszy od klaczy, z białą mordą. Powóz zniszczony. Za pomoc w odnalezieniu tej straty wynagrodę. O wiadomość proszę pod adresem: Franciszek Mutyński, Łódź, do odbioru na poczcie (post-restante).“

Do sprzedania 55 morgów ziemi z budynkami na prawach dworskich. Porozumieć się listownie: Michał Kogłarski w Tzcieńcu, poczta Lubartów w gub. lubelskiej. 3037—2—2

Ziemi dobrej: 10 morgów z górką zdatną pod wiatrak do sprzedania za tysiąc rubli. 3 mile od kolei w Zduńskiej-Woli. W cztery strony droga bita. Wiadomość: Annolesie, poczta Oslaków w gub. kaliskiej. 3061

Organista biegły w swoim zawodzie podług terazniejszych wymagań, młody, żonaty, poszukuje posady od 1 kwietnia. A. Waśkiewicz w Ostrołęce, poczta Warka. 3036—2—2

**Jakie nasienie — taki plon!**

Niezmiernie korzystne i ważne dla rolnika jest używanie nasion tylko pewnych, to jest dobrze kielkujących i czystych, podczas gdy tak zwane tanie nasiona wypadają często najdrożej. Z tej to przyczyny przygotowałem na sezon bieżący wyborowe i w dobrym gatunku

**Nasiona Gospodarskie,**

jako to: koniczyzny, pzelot, trawy, wyki, seradełę, gorczycę, łubiny, buraki pastewne, marchew, nasiona leśne i t. p., które sprzedają po cenach przystępnych.

Szczególniej polecam

naszą koniczyznę czerwoną, szwedzką i białą, których dostarczam pod rękojmią, że są bezwarunkowo wolne od kianiarki.

O zgłoszenia upraszam wczesne, gdyż ku wiosnie nawał wysyłek nie zawsze pozwala na szybkie załatwienie zamówienia.

**ALFRED GRODZKI**

w Warszawie, ulica Senatorska, 33.

3029—8—7\*

CHOROZY na OCZY znajdują poradę w WARSZAWIE, przy ulicy SENATORSKIEJ, 32, w Zakładzie dla chorych na oczy Doktora KĘPIŃSKIEGO.  
Opłata za poradę 50 kop. 2484\*—61

Redaktor i wydawca Konrad Prószyński.

Дозволено Цензурою. Варшава, 24 Марта 1905 года.

Druk Warsz. Drukarni Estetycznej, Wielka, № 25, pod zarządkiem T. Janowskięgo.